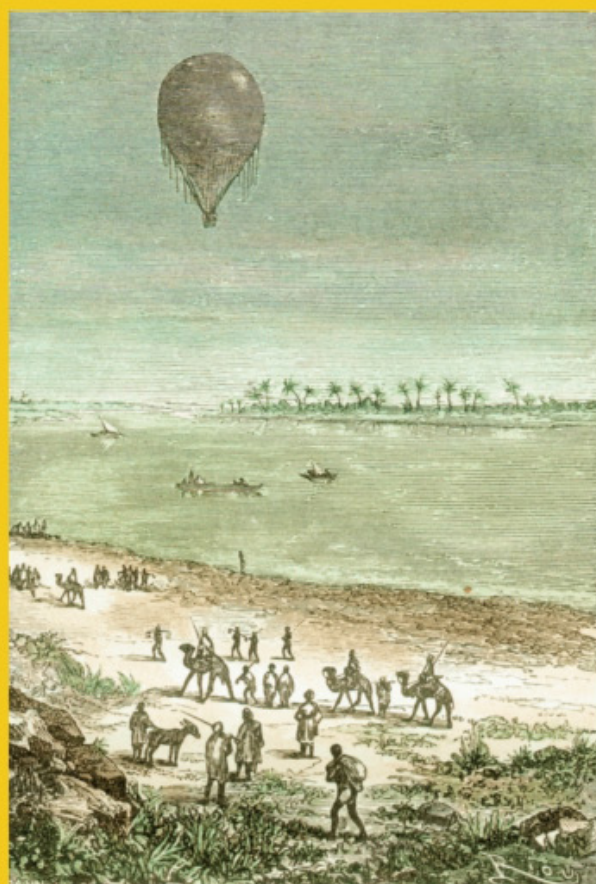




# Juliusz Verne

## Pięć tygodni w balonie

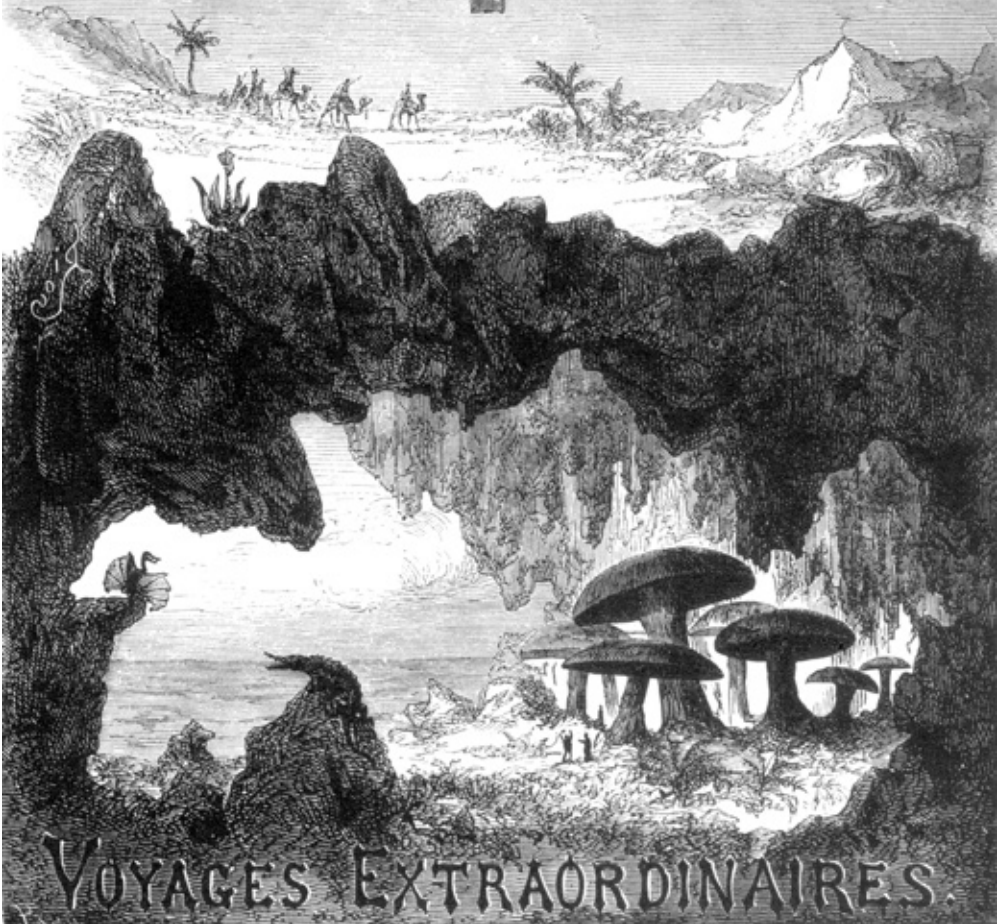


ISBN 978-83-64701-26-9



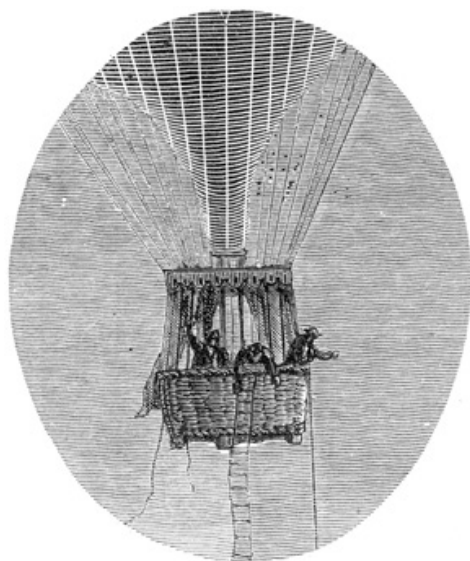
CINQ SEMAINES

EN BALLON  
VOYAGE AU CENTRE DE LA TERRE  
PAR  
Jules VERNE



VOYAGES EXTRAORDINAIRES.

**Juliusz Verne**



**PIĘĆ TYGODNI W BALONIE**

*Podróż odkrywczą trzech Anglików po Afryce*

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

**Piętnasta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuły oryginału francuskiego: *Cinq semaines en ballon.*  
*Voyage des découvertes en Afrique par trois Anglais*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2014

81 ilustracji: Édouard Riou  
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

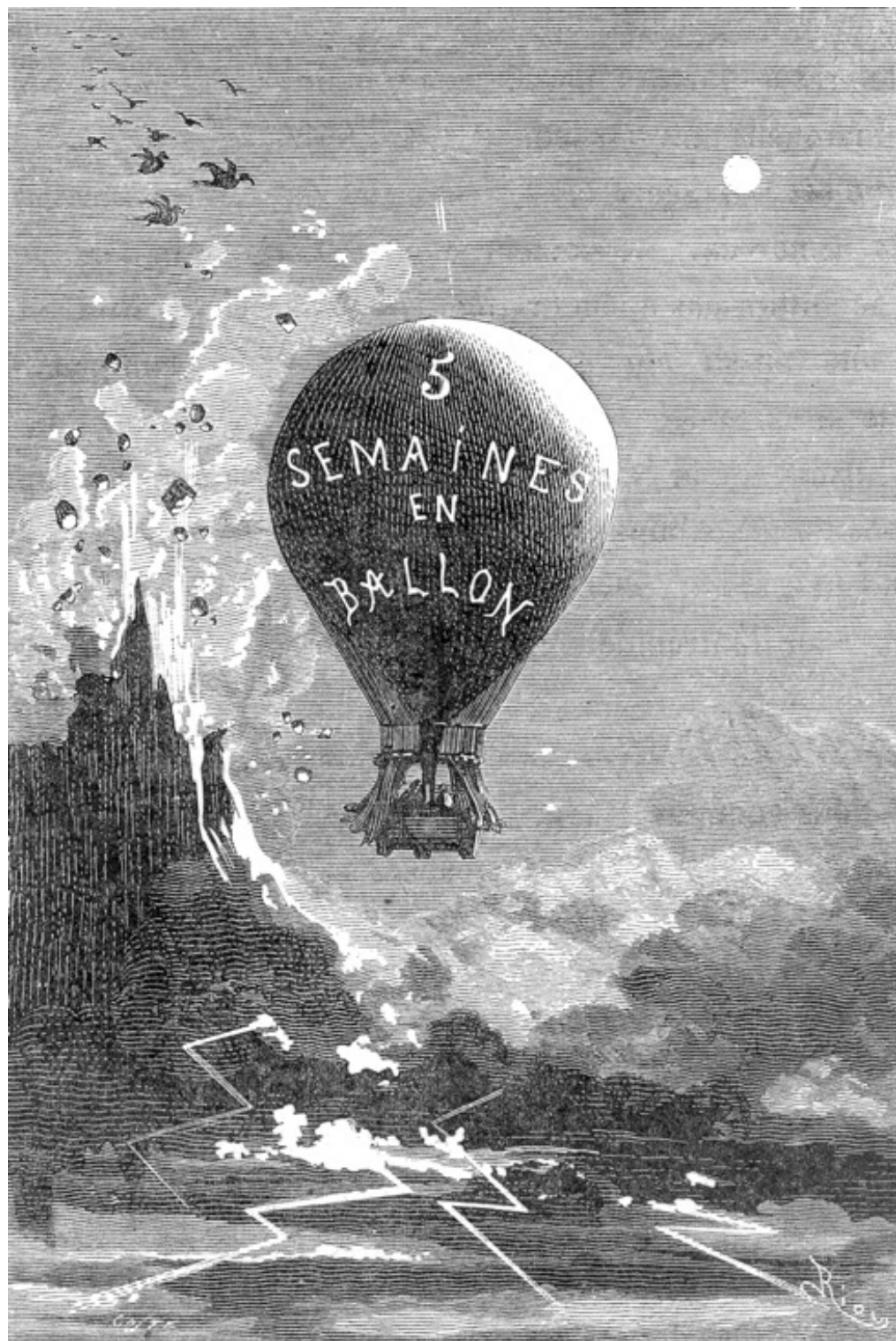
**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:  
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

**Wydanie I**

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2014

ISBN 978-83-64701-26-9



# Rozdział I

*Koniec żywo oklaskiwanego przemówienia – Prezentacja doktora Samuela Fergussona – Excelsior!<sup>1</sup> – Szczegółowy portret doktora – Zdeklarowany fatalista – Obiad w „Traveller’s Club”<sup>2</sup> – Liczne okolicznościowe toasty*

Wielka liczba słuchaczy zgromadziła się w dniu czternastego stycznia 1862 roku w Londynie przy placu Waterloo pod numerem 3 na zebraniu Królewskiego Towarzystwa Geograficznego. Prezes Towarzystwa, sir Francis M., w swym przemówieniu, często przerywanym gorącymi oklaskami, przekazywał swoim czcigodnym kolegom bardzo doniosłą wiadomość.

Właśnie kończył niezwykle popis elokwencji kilkoma górnolotnie brzmiącymi frazami przepelnionymi patriotyzmem.

– Anglia zawsze przodowała innym narodom (ponieważ, jak można zauważyć, zwykle jakieś narody kroczą na czele innych) z powodu wielkiej odwagi swych podróżników na drodze odkryć geograficznych (*przychylne przyjęcie*). Doktor Samuel Fergusson, jedno z jej sławnych dzieci, z pewnością nie zaprze się swego pochodzenia (*ze wszystkich stron: Nie! Nie!*). Jeśli ta próba się powiedzie (*Uda się!*) – powiąże, zbierając w jedną całość, rozrzucone wiadomości z afrykańskiej kartografii (*burzliwa aprobata*), a gdyby się nie powiodła (*Nigdy! Nigdy!*), to przynajmniej pozostanie w pamięci jako jeden z najśmielszych przejawów ludzkiego geniuszu! (*gwałtowne tupanie*).

– Hurra! Hurra! – zawołali wszyscy zgromadzeni, zelektryzowani tymi wzruszającymi słowami.

– Niech żyje nieustraszony Fergusson! – krzyknął jeden z najbardziej roznamiętnionych słuchaczy.

Zewsząd rozległy się entuzjastyczne okrzyki. Nazwisko Fergussona było na wszystkich ustach i mamy podstawy, aby wierzyć, że szczególnie zyskiwało, wydobywając się z angielskich gardeł. Sala posiedzeń chwiała się w posadach.

---

1 *Excelsior!* (łac.) – w górę!

2 *Traveller’s Club* (ang.) – Klub Podróżników.



A przecież znajdowali się na niej liczni, starzy już i znużeni, nieustraszeni podróżnicy, których nieokiełznany temperament zaprowadził do pięciu części świata! Wszyscy doświadczyli, mniej lub bardziej, fizycznych i moralnych udreń. Zdołali wyjść cało z katastrof morskich i pożarów, uniknęli tomahawków Indian, maczug dzikusów, męczeńskich pali czy żołądków Polinezyjczyków! Lecz nic nie zdołało stłumić bicia ich serc podczas przemówienia sir Francis M., które bez wątpienia zachowa się w pamięci ludzkiej jako najpiękniejszy sukces krasomówczy prezesa Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie.

Jednak w Anglii entuzjazm nie objawia się jedynie w słowach. Biję on pieniądze znacznie szybciej niż stempel menniczny w Royal Mint<sup>3</sup>. W czasie posiedzenia uchwalono zbiórkę zadatku na rzecz wyprawy doktora Fergussona i zebrano kwotę w wysokości dwóch tysięcy pięciuset funtów. Wielkość sumy była proporcjonalna do wagi przedsięwzięcia.

Jeden z członków Towarzystwa interweniował u prezesa, chcąc się dowiedzieć, czy doktor Fergusson zostanie oficjalnie przedstawiony.

– Doktor jest do dyspozycji zgromadzenia – odpowiedział sir Francis M.

– Niech wejdzie! – zawołano. – Niech wejdzie! Dobrze byłoby zobaczyć na własne oczy człowieka, którego cechuje tak nadzwyczajna odwaga!

– Może celem owego niezwykłego projektu było jedynie wyprowadzenie nas w pole? – zauważył stary, apoplektyczny komodor<sup>4</sup>.

– A jeżeli doktor Fergusson w ogóle nie istnieje? – zawołał ktoś złośliwie.

– To należałoby go wymyślić! – odparł jakiś dowcipniś, skądinąd członek tego poważnego Towarzystwa.

– Proszę wprowadzić doktora Fergussona – powiedział po prostu sir Francis M.

Doktor, nie okazując zresztą żadnego wzruszenia, pojawił się na sali wśród burzy oklasków.

Był to mężczyzna lat około czterdziestu, średniego wzrostu i tuszy. Jego zapalczywy charakter zdradzały jedynie zaczerwienione policzki. Twarz miał zimną, rysy regularne, nos wydatny jak dziób statku – nos

3 *Royal Mint* (ang.) – Mennica Królewska w Londynie.

4 *Komodor* – oficer marynarki wojennej w stopniu komandora, dowodzący zespołem okrętów.



człowieka predestynowanego do odkryć. Spojrzenie łagodne, bardziej inteligentne niż zuchwałe, dodawało wielkiego czaru jego fizjonomii. Miał długie ramiona, a jego nogi stąpały po ziemi tak pewnie, jak nogi dobrego piechura.

Z całej postaci doktora biła spokojna odwaga i nikomu nie przyszło na myśl, że mógłby być narzędziem najmniejszej nawet mistyfikacji.

Dlatego też wiwaty i oklaski ucichły dopiero wówczas, gdy doktor Fergusson łagodnym gestem poprosił o ciszę. Następnie podszedł do przeznaczonego dla niego fotela. Stojąc, spojrzał wokół energicznym wzrokiem, wznosił wskazujący palec prawej ręki, otworzył usta i wypowiedział tylko jedno słowo:

– *Excelsior!*

Nie, nigdy nieoczekiwane interpelacje panów Brighta i Cobdena, nigdy też żądania lorda Palmerstona<sup>5</sup> dotyczące przyznania nadzwyczajnych środków pieniężnych na ufortyfikowanie skał nadbrzeżnych Anglii nie wywołały podobnego wrażenia. Słowo to przewyższyło całe przemówienie sir Francisca M. Doktor okazał się zarazem wzniosły i wielki, skromny i opanowany. W tej sytuacji wypowiedział właściwe słowo: „*Excelsior!*”.

Stary komodor, całkowicie zauroczony tym niezwykłym człowiekiem, domagał się zamieszczenia w „*Proceedings of the Royal Geographical Society of London*”<sup>6</sup> „pełnego” przemówienia Fergussona.

Kim zatem był ów doktor i jakiemu przedsięwzięciu zamierzał się poświęcić?

Ojciec młodego Fergussona, dzielny kapitan marynarki angielskiej, od najmłodszych lat przygotowywał syna do niebezpieczeństw i przygód związanych z jego zawodem. Godne podziwu dziecko, które zdawało się nigdy nie odczuwać bojaźni, wcześniej zaczęło przejawiać bystrość umysłu, inteligencję badacza, przemożny pociąg do badań naukowych. Ponadto okazywało rzadko spotykany zmysł wydostawania się z kłopotów. Nigdy nic nie wprawiało go w zakłopotanie, nawet użycie po raz pierwszy widelca, co zwykle kiepsko wychodzi dzieciom.

Wkrótce jego wyobraźnię rozpalili przeczytane książki o śmiałych przedsięwzięciach i morskich wyprawach. Z pasją śledził odkrycia znaczące pierwszą połowę XIX wieku. Marzył o sławie Mungo Parka, Bruce’a, Cailliégo, Levallanta<sup>7</sup>, a nawet trochę – tak sądzę – o chwale Selkirka<sup>8</sup>, czyli Robinsona Crusoe<sup>9</sup>, który wydawał mu się nie mniej ważny. Ileż to ekscytujących godzin spędził z Robinsonem na jego wyspie Juan Fernández! Często podzielał zamiary samotnego marynarza. Czasami krytykował jego plany i projekty. On zrobiłby to inaczej, być może lepiej, a z pewnością równie dobrze! Było jednak pewne, że nigdy nie opuściłby tej cudownej wyspy, gdzie żyłby szczęśliwie jak król bez poddanych... Nawet wtedy, gdyby miał zostać pierwszym lordem admiralicji!

Jak można się łatwo domyślić, te wszystkie dążenia rozwinęły się w czasie awanturycznej młodości doktora, rzucającej go we wszystkie strony świata. Zresztą jego ojciec, człowiek wykształcony, nie zapomniał ugruntować tej żywej inteligencji poprzez poważne studia z hydrografii, fizyki i mechaniki oraz pobieżne zapoznanie z botaniką, medycyną i astronomią.

W chwili śmierci zacnego kapitana dwudziestodwuletni wówczas Samuel Fergusson miał już za sobą podróż dookoła świata. Zaciągnął się do bengalskiego korpusu inżynierskiego i wyróżnił w kilku sprawach. Jednak nie odpowiadało mu życie żołnierza. Nie zamierzał rozkazywać i nie lubił wykonywać rozkazów. Podał się więc do dymisji i trochę polując, trochę zbierając rośliny, ruszył na północ Półwyspu Indyjskiego, by przemierzyć drogę z Kalkuty do Suratu<sup>10</sup>. Ot, zwykła amatorska przechadzka.

Z Suratu wyprawił się do Australii, by w roku 1845 wziąć udział w wyprawie kapitana Sturta<sup>11</sup>, obarczonego misją odkrycia owego Morza Kaspijskiego, którego istnienie podejrzewano w środkowej części Nowej Holandii<sup>12</sup>.

5 Henry John Palmerston (1784-1865) – brytyjski polityk, torys, od 1828 wig; w latach 1830-1834, 1835-1841 i 1846-1851 minister spraw zagranicznych; 1855-1865 przywódca Partii Liberalnej oraz 1855-1858 i 1859-1865 premier; prowadził aktywną politykę europejską i imperialną.

6 „*Proceedings...*” – „Biuletyn Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie”.

7 Patrz: *Spis afrykańskich podróżników wymienionych przez Juliusza Verne’a w powieści* zamieszczony na końcu książki.

8 Alexander Selkirk (XVII/XVIII w.) – angielski żeglarz, który lata 1704-1709 spędził na bezludnej wyspie w archipelagu Juan Fernández; pierwowzór tytułowego bohatera powieści Daniela Defoe *Przypadki Robinsona Crusoe*.

9 *Robinson Crusoe* – bohater książki Daniela Defoe *Przypadki Robinsona Crusoe*.

10 Surat – miasto położone w zachodniej części Półwyspu Indyjskiego; Fergusson szedł ze wschodu na zachód.

11 Charles Sturt, sir (1795-1869) – brytyjski podróżnik, badacz Australii; w latach 1828-1830, badając wnętrza południowo-wschodniej części Australii, odkrył rzeki Murray i Darling; w latach 1844-1846 podjął pierwszą próbę przejścia kontynentu z południa na północ, docierając do środka Australii.

12 *Nowa Holandia* – dawna nazwa Australii, wprowadzona w roku 1644 przez Tasmana.

Około 1850 roku Samuel Fergusson powrócił do Anglii i bardziej niż kiedykolwiek opętany demonem odkryć, aż do roku 1853 towarzyszył kapitanowi McClure'owi<sup>13</sup> w ekspedycji, która objechała kontynent amerykański od Cieśniny Beringa do przylądka Farvel<sup>14</sup>.

Organizm Fergussona opierał się wspaniale wszelkim trudom i zmęczeniom podróży, odbywanych w różnych strefach klimatycznych. Powoli przystosowywał się do najbardziej skrajnych warunków. Samuel Fergusson był typem podróżnika doskonałego, którego żołądek kurczył się dowolnie lub rozszerzał, nogi wydłużały się lub skracały, zależnie od rozmiarów przypadkowego posłania. Mógł zasnąć o każdej porze dnia, a nocą zbudzić się o dowolnej godzinie.

Nic zatem dziwnego, że znowu spotykamy naszego niestrudzonego podróżnika, zwiedzającego w latach 1855-1857 w towarzystwie braci von Schlagintweit<sup>15</sup> cały zachodni Tybet, skąd przywiózł bardzo ciekawe obserwacje etnograficzne.

Podczas tych rozmaitych podróży doktor był najaktywniejszym i najbardziej interesującym korespondentem „Daily Telegraph”, owego pisma za jednego pensa, którego dzienny nakład sięgał stu czterdziestu tysięcy egzemplarzy, co ledwie wystarczało kilku milionom czytelników. Tak więc doktor był człowiekiem dobrze znanym, choć nie był członkiem żadnej instytucji naukowej: ani towarzystw geograficznych w Londynie, Paryżu, Berlinie, Wiedniu czy Sankt Petersburgu, ani Klubu Podróżników, ani nawet Royal Polytechnic Institution<sup>16</sup>, gdzie brylował jego przyjaciel, statystyk Kokburn<sup>17</sup>.

Aby sprawić przyjemność doktorowi, uczony ten pewnego dnia przedstawił mu do rozwiązania następujący problem: znając liczbę mil przebytych przez doktora podczas jego podróży dookoła świata, należało obliczyć, opierając się na różnicy długości promienia, o ile dłuższą drogę od stóp wykonała jego głowa. Albo też, znając liczbę mil przebytych przez stopy i głowę doktora, obliczyć jego wzrost z dokładnością do jednej linii<sup>18</sup>.

Ale Fergusson trzymał się zawsze z dala od uczonych korporacji, należąc do kościoła walczącego, a nie rozprawiającego. Wolał pożytkować czas na poszukiwania i odkrycia niż na dyskusje i gadaninę.

Znana jest opowiadka o pewnym Angliku, który przybył do Genewy, aby obejrzeć jezioro. Zasiadł on w starym powozie, gdzie siedzenia były umieszczone po bokach, jak w omnibusie. Otóż zdarzyło się, że przypadkowo ów Anglik zajął miejsce tyłem do jeziora. Pojazd toczył się spokojnie okrężną drogą, a Anglik w czasie przejażdżki nie odwrócił się ani razu i powrócił do Londynu zachwycony widokiem Jeziora Genewskiego.

Doktor Fergusson podczas swoich podróży obracał się bardzo często i dlatego dużo zobaczył. Był w tym zresztą posłuszny swojej naturze i mamy dostateczne podstawy, aby sądzić, że był po trosze fatalistą, lecz jak najbardziej prawowiernym, liczącym na siebie, a niekiedy na Opatrzność. Uważał się raczej za popychanego do podróży niż przez podróże pociąganego i przemierzał świat podobnie jak lokomotywa, która nie jedzie tam, gdzie chce, lecz tam, gdzie wiodą tory.

– To nie ja wybieram drogę, to droga mnie wybiera – mawiał często.

Nie należy się więc dziwić, że bez nadmiernego wzruszenia przyjął aplauz członków Królewskiego Towarzystwa. Był ponad te błahostki, gdyż nie był dumny, a tym bardziej próżny. Propozycję, którą skierował do prezesa Francisa M., uważał za rzecz zwyczajną i nie zauważał nawet wrażenia, jakie ona wywołała.

13 Robert Henry McClure, sir (1807-1873) – brytyjski podróżnik pochodzenia irlandzkiego; badacz polarny, wiceadmirał; w latach 1836-1837 i 1848-1849 uczestniczył w wyprawach do Arktyki; w latach 1850-1854, poszukując Johna Franklina, dotarł do Cieśniny Melville'a i ustalił istnienie Przejścia Północno-Zachodniego.

14 *Przylądek Farvel* – u Verne'a: Farewell; najdalej na południe wysunięty kraniec Grenlandii.

15 *Bracia von Schlagintweit* – Herman (1826-1882), Robert (1833-1885) i Adolf (1829-1857), niemieccy podróżnicy; w latach pięćdziesiątych XIX w. odbywali wyprawy naukowe w Azji; celem pierwszej ekspedycji były Indie i Himalaje, następnych dalej położone terytoria; byli pierwszymi Europejczykami, którzy przekroczyli łańcuch górski Kunlun między Tybetem a Xinjangiem; jeden z braci został stracony w Kaszgarze.

16 *Royal Polytechnic Institution* (ang.) – Królewski Instytut Techniczny.

17 *Kokburn* – bezpośrednią znajomość z tym człowiekiem zawrze czytelnik w powieści *Pływające miasto*, gdzie nosi on nazwisko Cokburn.

18 *Linia* – tu: 1/12 cala, czyli ok. 2,12 mm.



Po zamknięciu posiedzenia zaprowadzono doktora do Klubu Podróżników, mieszczącego się przy ulicy Pall Mall. Tam wydano na jego cześć wspaniałą ucztę. Wielkość półmisków pozostawała w ścisłym związku z rangą przyjmowanej osobistości, dlatego jesiotr, który stanowił ozdobę stołu, nie był nawet o trzy palce krótszy od samego Samuela Fergussona.

Liczne toasty za wszystkich wielkich podróżników, którzy przyczynili się do poznania afrykańskiego kontynentu, wznoszono francuskim winem. Pito za ich zdrowie lub za ich pamięć w porządku alfabetycznym – co było bardzo angielskie – wymieniając następujące nazwiska<sup>19</sup>: Abbadie, Adams, Adanson, Anderson, Arnaud, Baikie, Baldwin, Barth, Ibn Battuta, Beke, Beltrame, Bou Derba, Bimbachi, Bolognesi, Bowlick, Belzoni, Bonnemain, Brisson, Browne, Bruce, Brun-Rollet, Burchell, Burckhardt, Burton, Cailliaud, Caillié, Campbell, Chapman, Clapperton, Clot-Bej, Colonieu, Courval, Cumming, Cuny, De Bono, Decken, Denham, Des Avanchers, Dickson, Dochart, du Chaillu, Duncan, Durand, Du Roule, Duveyrier, Erhardt, d'Escayrac de Lauture, Ferret, Fresnel, Galinier, Galton, Geoffroy, Golberry, Hahn, Halm, Harnier, Hecquard, Heuglin, Hornemann, Houghton, Imbert, Kaufmann, Knoblecher, Krapf, Kummer, Lafargue, Laing, Lajaille, Lambert, Lamiral, Lemprière, John Lander, Richard Lander, Lefebvre, Lejean, Levallant, Livingstone, MacCarthy, Magyar, Maizan, Malzac, Moffat, Mollien, Monteiro, Morrison, Mungo Park, Neimans, Overweg, Panet, Partarrieu, Pascal, Pearce, Peddie, Peney, Petherick, Poncet, Prax, Raffenel, Rath, Rebmann, Richardson, Riley, Ritchie, Rochet d'Hericourt, Rungawi, Roscher, Rüppel, F. Saugnier, Speke, Steudner, Thibaut, Thompson, Thornton, Toole, Tousny, Trotter, Tuckey, Tyrwhitt, Vaudey, Vayssière, Vincent, Vinco, Vogel, Wahlberg, Warrington, Washington, Werne, Wild<sup>20</sup>.

Wspomniano wreszcie doktora Samuela Fergussona, który swoim niesamowitym wyczynem miał powiązać w całość prace tych podróżników i uzupełnić serię odkryć w Afryce.



---

19 Poniższy spis stu dwudziestu dziewięciu nazwisk został w większości przepisany z książki Williama Greya *Podróż w Afryce zachodniej podczas lat 1818, 1819, 1820 i 1821, od rzeki Gambia aż do Nigru*, wydanej w 1826 roku, która znajdowała się w bibliotece w Amiens.

20 Opis wszystkich wymienionych tu osób umieszczono na końcu książki w *Spisie afrykańskich podróżników wymienionych przez Juliusza Verne'a w powieści*.

## Rozdział II

*Artykuł w „Daily Telegraph” – Walka naukowych czasopism – Petermann<sup>21</sup> wspiera swego przyjaciela doktora Fergussona – Odpowiedź uczonego Konera<sup>22</sup> – Przyjmowanie zakładów – Różne propozycje czynione doktorowi*

Następnego dnia, w numerze z piętnastego stycznia, „Daily Telegraph” zamieścił artykuł następującej treści:

*Afryka wreszcie odkryje tajemnice swoich rozległych pustkowi. Współczesny Edyp<sup>23</sup> da nam klucz do tej zagadki, której uczeni nie potrafili rozwiązać na przestrzeni sześćdziesięciu wieków. Niegdyś odszukanie źródeł Nilu, fontes Nili querere, uważane było za zadanie niemożliwe do wykonania, za nieczystą, nieosiągalną mrzonkę. Doktor Barth dotarł aż do Sudanu, drogą wyznaczoną przez Denhama i Clappertona; swoje śmiałe wyprawy od Przylądka Dobrej Nadziei aż do dorzecza Zambezi ponawiał doktor Livingstone; kapitanowie Burton i Speke odkryli Wielkie Jeziora wewnątrz kontynentu. Ci ludzie otworzyli trzy drogi dla współczesnej cywilizacji. Krzyżują się one w punkcie leżącym w samym sercu Afryki, do którego nie zdołał dotrzeć jeszcze żaden podróżnik. W tym też kierunku powinny być teraz zwrócone wszystkie nasze wysiłki.*

*Otóż prace tych odważnych pionierów nauki będą kontynuowane w niesamowitej wyprawie doktora Samuela Fergussona, którego wspaniałe ekspedycje często podziwiali nasi czytelnicy.*

*Ów nieustraszony odkrywca zamierza przebyć balonem całą Afrykę ze wschodu na zachód. Jeśli dobrze nas poinformowano, punktem wyjścia tej zadziwiającej podróży byłaby wyspa Zanzibar, położona przy wschodnim wybrzeżu. Co do punktu końcowego, to jedynie Opatrzność wie, gdzie się znajduje.*

*Propozycja dotycząca tej naukowej wyprawy przedstawiona została wczoraj oficjalnie na posiedzeniu Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, które przegłosowało sumę dwóch tysięcy pięciuset funtów na pokrycie kosztów ekspedycji.*

*Będziemy na bieżąco informować naszych czytelników o tym przedsięwzięciu, niemającym precedensu w annałach geograficznych.*

Jak można się domyślać, artykuł zyskał ogromny rozgłos. Najpierw przetoczyła się przez Anglię fala niedowierzania. Uważano doktora Fergussona za istotę urojoną, za wymysł pana Barnuma<sup>24</sup>, który po okresie działalności w Stanach Zjednoczonych sposobił się do „pracy” na Wyspach Brytyjskich.

Żartobliwa odpowiedź na ten artykuł ukazała się w Genewie, w lutowym numerze „Biuletynu Towarzystwa Geograficznego”. Dowcipnie wykpiwała Królewskie Towarzystwo z Londynu, Klub Podróżników i przeogromnego jesiotra.

Jednak pan Petermann w „Mitteilungen”, swoim piśmie wydawanym w Gotha, zmusił do całkowitego milczenia czasopismo z Genewy. Petermann osobiście znał doktora Fergussona i ręczył za odwagę swego nieustraszonego przyjaciela.

Wkrótce zresztą nie było już żadnych wątpliwości, w Londynie rozpoczęto bowiem przygotowania do wyprawy. Fabryki w Lyonie otrzymały wielkie zamówienie na taftę<sup>25</sup>, która miała posłużyć do wykonania powłoki aerostatu. Rząd brytyjski oddał do dyspozycji doktora statek transportowy „Resolute”, dowodzony przez kapitana Penneta.

Wówczas codziennie zaczęły zewsząd napływać tysiące słów zachęty i gratulacji. „Biuletyn Towarzystwa Geograficznego” w Paryżu opublikował szczegółowy plan wyprawy. „Nowe Roczniki Podróży, Geografii, Hi-

21 August Petermann (1822-1878) – niemiecki geograf i kartograf; w 1855 roku założył czasopismo geograficzne w Gotha, od roku 1938 noszące tytuł „Petermanns Geographische Mitteilungen”; propagator podróży badawczych.

22 Wilhelm Dawid Koner (1817-1887) – niemiecki profesor Królewskiego Uniwersytetu w Berlinie, wydawca pisma założonego przez Petermanna.

23 Edyp – w mitologii greckiej bohater, który rozwiązał zagadkę Sfinksa, potwora o ciele lwa i głowie kobiety, pożerającego każdego, kto nie umiał rozwiązać jego zagadki; rozwiązując zagadkę, Edyp uwolnił Teby od potwora.

24 Phineas Taylor Barnum (1810-1891) – amerykański impresario, przedsiębiorca cyrkowy; przyczynił się do rozwoju cyrków objazdowych; w roku 1871 zorganizował swój pierwszy cyrk The Greatest Show on Earth; w roku 1881 wraz z J.A. Baileym stworzył podstawy największego koncernu cyrkowego świata (obecnie Ringling Bros Barnum and Bailey Circus).

25 Tafta – gęsta, sztywna tkanina jedwabna, szeleszcząca i połyskliwa, o splocie płóciennym; osnowa i wątek tafty mogą być różnej barwy, mieni się wówczas obu barwami.

storii i Archeologii” pana V.A. Malte-Bruna<sup>26</sup> wydrukowały bardzo interesujący artykuł. Drobiazgowo opracowanie ogłoszone przez doktora W. Konera w „Zeitschrift für Allgemeine Erdkunde” przekonywająco udowodniło możliwość takiej podróży i szanse jej powodzenia. Autor wskazał na naturę przeszkód i olbrzymie korzyści wynikające z przemieszczania się drogą powietrzną. Zganił jedynie miejsce rozpoczęcia ekspedycji i opowiadał się bardziej za Massawą, małym portem w Abisynii<sup>27</sup>, skąd w roku 1768 James Bruce wyruszył na poszukiwania źródeł Nilu. Doktor Koner podziwiał bez zastrzeżeń energiczny umysł doktora Fergussona i jego serce okryte potrójną warstwą spiżu, które potrafiło zrodzić i przeprowadzić podobną wyprawę.



„Przegląd Północnoamerykański” pozazdrościł sławy zarezerwowanej tylko dla Anglii. Obrócił zamiar doktora w żart i zaproponował, by poleciał aż do Ameryki, skoro już raz znajdzie się na drodze wiodącej w tym kierunku.

Słowem, nie wspominając już o dziennikach całego świata, nie było pisma badawczego, od „Dziennika Misji Ewangelickich” do „Przeglądu Algierskiego i Kolonialnego”, od „Roczników Szerzenia Wiary” aż do „Dzwonka Misyjnego”, które by nie zrelacjonowało tego faktu pod wszelkimi postaciami.

W Londynie i w całej Anglii porobiono znaczne zakłady. Zakładano się, po pierwsze: czy doktor w ogóle istnieje, czy też jest jakimś wymysłem; po drugie: czy podróż dojdzie do skutku, jak mówili jedni, czy pozostanie tylko w planach, jak twierdzili drudzy; po trzecie: czy wyprawa się powiedzie, czy nie; po czwarte: czy możliwy jest powrót doktora z tej podróży, czy raczej jest to niepewne. Zakładano się o znaczne sumy, jakby chodziło o wielką wygraną na torze wyścigowym w Epsom<sup>28</sup>.

Tak więc wierzący i niewierzący, niewykształceni i uczeni, wszyscy kierowali spojrzenia na doktora Fer-

26 Victor Adolphe Malte-Brun (1816-1889) – francuski geograf i kartograf, syn Konrada Malte-Bruna, współzałożyciela Francuskiego Towarzystwa Geograficznego.

27 Massawa (Massaua) – port morski nad Morzem Czerwonym, obecnie w Erytrei; Abisynia – dawna nazwa Etiopii.

28 Epsom (właśc. Epsom and Ewell) – miasto w Wielkiej Brytanii (Anglia), ze znanym torem wyścigów konnych.

gussona. Stał się bohaterem dnia, nie domyślając się nawet, że nosi grzywę<sup>29</sup>. Chętnie udzielał dokładnych informacji o swojej wyprawie, gdyż był człowiekiem przystępnym i zachowywał się w sposób naturalny. Niejeden śmiały awanturnik zgłaszał się do niego, chcąc podzielić sławę i niebezpieczeństwa wyprawy. Doktor jednak wszystkich odprawiał, nie podając powodów odmowy.

Licznie zjawiali się też wynalazcy mechanizmów dających się zastosować do kierowania balonem, aby zaproponować mu swoje systemy. Nie chciał przyjąć żadnego. Gdy pytano go, czy w tym zakresie coś już wynalazł, uchylał się niezmiennie od odpowiedzi i jeszcze bardziej energicznie niż przedtem zajmował się przygotowaniem do podróży.



---

29 W języku francuskim jednym z wyrażeń na określenie bohatera dnia jest: *lion de jour*.

## Rozdział III

*Przyjaciel doktora – Od kiedy datuje się ich przyjaźń – Dick Kennedy w Londynie – Nieoczekiwana, lecz wcale nieuspokajająca propozycja – Mało pocieszające przysłowie – Kilka słów o martyrologii afrykańskiej – Zalety statku powietrznego – Tajemnica doktora Fergussona*

Doktor Fergusson miał przyjaciela zupełnie do siebie niepodobnego i w najmniejszym stopniu niebędącego jego *alter ego*<sup>30</sup>. Przyjaźń nie może bowiem istnieć między dwoma identycznymi osobnikami.

Chociaż posiadali różne zdolności i temperamenty, Dick Kennedy i Samuel Fergusson mogliby mieć jedno, to samo serce, i wcale by im to nie przeszkadzało. Wprost przeciwnie.

Dick Kennedy był Szkotem w pełnym znaczeniu tego słowa: otwartym, odważnym i upartym. Mieszkał w małym miasteczku Leith, w pobliżu Edynburga, stanowiącym właściwie przedmieście „Starego Śmierdzia”<sup>31</sup>. Czasami bywał rybakiem, lecz wszędzie i zawsze zapalonym myśliwym. Nie było to nic zadziwiającego u dziecka Kaledonii<sup>32</sup>, przebiegającego góry Highlandu<sup>33</sup>. Znano go też powszechnie jako wyborczego strzelca. Umiał nie tylko trafić kulą w ostrze noża, ale także przeciąć je na dwie tak równe części, że ważąc je później, nie można było wyłapać istotnej różnicy.

---

30 *Alter ego* (łac.) – drugie ja.

31 *Stary Śmierdziel* (ang. Auld Reekie) – nazwa Edynburga, ze względu na dymiące kominy wielu fabryk.

32 *Kaledonia* – rzymska nazwa północnej części Brytanii; obecnie poetycka nazwa Szkocji.

33 *Highland* – północno-zachodnia, górzysta część Szkocji.





Z wyglądu Kennedy bardzo przypominał Halberta Glendinninga<sup>34</sup>, takiego, jakiego odmalował Walter Scott<sup>35</sup> w powieści *Klasztor*. Jego wzrost przekraczał sześć stóp angielskich<sup>36</sup>. Był ujmujący, swobodny i jak się wydawało, obdarzony herkulesową siłą. Twarz jego była ogorzala od słońca, oczy czarne i żywe. Jego naturalna odwaga, a wreszcie prawość i pewność, ujawniająca się w całej jego postaci, przemawiały na korzyść Szkota.

Znajomość przyjaciół zaczęła się w Indiach w czasie, gdy obaj służyli w tym samym pułku. Podczas gdy Dick strzelał do tygrysów i słoni, Samuel polował na rośliny i owady. Każdy mógł się uważać za bardzo zręcznego w swej dziedzinie i wiele rzadkich roślin, mających wartość pary kłów słonia, padło łupem doktora.

Młodzieńcy nie mieli nigdy sposobności ocalić sobie życia ani też oddać jakiegokolwiek przysługi. Z tego narodziła się trwała przyjaźń. Czasami los ich rozdzielał, ale zawsze łączyło ich uczucie sympatii.

Po powrocie do Anglii często rozstawali się z powodu długich wypraw czynionych przez doktora, który jednakże za każdym powrotem nie omieszkiał udać się bez zaproszenia do Szkocji, aby spędzić kilka tygodni ze swoim przyjacielem.

Dick gawędził o przeszłości, Samuel układał plany na przyszłość. Jeden patrzył wstecz, drugi do przodu. Kennedy był doskonale zrównoważony, a Fergusson odznaczał się niespokojnym umysłem.

Po swej podróży do Tybetu doktor prawie przez dwa lata nie wspominał o nowych wyprawach badawczych. Dick przypuszczał, iż wygasł w nim zapał do podróżowania i chęć przeżywania przygód. Był z tego bardzo zadowolony. „To – myślał – tego albo innego dnia musi się skończyć źle. Nawet wprawa, jaką z czasem nabywają ludzie, nie pozwala podróżować bezkarnie do krain zamieszkałych przez ludożerców i drapieżne zwierzęta”.

Kennedy namawiał więc Samuela, aby się pohamował, gdyż dość już zrobił dla nauki i zbyt wiele dla ludzkiej wdzięczności.

Na takie uwagi doktor zwykle nic nie odpowiadał i stale był zamyślony. Potem oddawał się sekretnym obliczeniom, spędzając noce na pracy z cyframi, robiąc nawet doświadczenia z osobliwymi przyrządami, których przeznaczenia nikt nie umiał sobie wytłumaczyć. Wyczuwało się, iż jakaś wielka myśl fermentuje w jego mózgu.

„Co on tak rozważa?” – zapytywał sam siebie Kennedy, kiedy w styczniu przyjaciel opuścił go i powrócił do Londynu.

Dowiedział się o tym pewnego ranka z artykułu w „Daily Telegraph”.

– Litości! – zawołał. – To wariat! Szalenciec! Przebyć Afrykę balonem! Tego jeszcze brakowało! Oto o czym rozmyślał od dwóch lat!

Zamiast wszystkich tych wykrzykników, przedstawcie sobie solidne uderzenia pięścią w głowę, a będziecie mieli wyobrażenie ćwiczenia, któremu oddawał się zacny Dick, mówiąc w ten sposób.

Kiedy jego zaufana gospodyni, stara Elspeth, próbowała insynuować, że może to być jakaś mistyfikacja, odparł gwałtownie:

– Niemożliwe! Czyż nie znam tego człowieka? Czy to nie jego pomysł? Podróżować w przestworzach! Oto teraz pozazdrościł orłom! Nie, doprawdy, nic z tego nie będzie! Z pewnością uda mi się temu przeskodzić! Ech, jeśli pozwoli mu się teraz to zrobić, pewnego pięknego poranka wybierze się na Księżyc!

34 Halbert Glendinning – także bohater powieści W. Scotta *Opat*.

35 Walter Scott, sir (1771-1832) – szkocki poeta i powieściopisarz; w swojej twórczości ożywił baśniowo-rycerską przeszłość Szkocji.

36 Stopa angielska – miara długości równa 0,3048 m.



Jeszcze tego samego dnia wieczorem, na wpół wzburzony, na wpół zaniepokojony, wsiadł na stacji General Railway do pociągu i następnego dnia zjawił się w Londynie.

Trzy kwadranse później dotarł cabem<sup>37</sup> do małego domku doktora, położonego w dzielnicy Soho przy Greek Street. Wszedł na ganek i zaanonsował się pięcioma mocnymi uderzeniami pięścią w drzwi.

Fergusson otworzył mu osobiście.

– Dick? – zapytał bez zbytniego zdziwienia.

– Dick we własnej osobie – odparł Kennedy.

– Jak to, mój kochany Dicku, ty w Londynie, w porze zimowych polowań?

– Właśnie tak.

– I cóż chcesz tu robić?

– Zapobiec niewyobrażalnemu szaleństwu!

– Szaleństwu? – zdziwił się doktor.

– Czy prawdą jest to, o czym donosi ta gazeta? – zapytał Kennedy, pokazując numer „Daily Telegraph”.

– Ach, o tym mówisz! Te pisma są takie niedyskretne! Ale usiądź wreszcie, mój kochany.

– Nie usiądę! Naprawdę zamierzasz wyruszyć w tę podróż?

– Naturalnie. Przygotowania są w pełnym toku i ja...

– Gdzie jest to, co budujesz? Połamię, zniszczę, rozsiekam na kawałki!

Zacnego Szkota ogarniał coraz większy gniew.

– Uspokój się, mój kochany Dicku – powiedział doktor. – Rozumiem twoją irytację. Gniewasz się o to, że nie powiadomiłem cię dotąd o moich najnowszych projektach.

– On nazywa to nowymi projektami!

– Byłem bardzo zajęty – mówił dalej Samuel, nie zważając na słowa Kennedy’ego. – Miałem tak wiele do

37 Cab – rodzaj kabrioletu, lekkiego powozu.

zrobienia! Bądź jednak spokojny, napisałbym do ciebie przed wyjazdem...

– Ech, nic sobie z tego nie robię...

– ...ponieważ zamierzam zabrać cię z sobą.

Szkot wykonał taki podskok, że nie wyparłaby się go żadna kozica.

– A więc to tak! – zawołał. – Chcesz zatem, aby nas obu zamknięto w szpitalu w Betlehem<sup>38</sup>!

– Naprawdę na ciebie liczyłem, drogi Dicku, i wybrałem ciebie, odrzuciwszy wielu innych kandydatów. Kennedy dosłownie zamarł ze zdumienia.

– Jeśli zechcesz mnie wysłuchać przez dziesięć minut – mówił spokojnie doktor – to jeszcze mi podziękujesz.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej poważnie.

– A jeśli nie zechcę ci towarzyszyć?

– Tego nie zrobisz.

– Jeżeli jednak stanowczo odmówię?

– Wówczas wyruszę sam.

– Siądźmy i pogadajmy bez emocji – zaproponował myśliwy.

– Z chwilą, gdy się przekonałem, że nie żartujesz, warto o tym porozmawiać.

– Podyskutujmy przy śniadaniu, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, drogi Dicku.

Przyjaciele zasiedli po obu stronach małego stolika, a między nimi stał olbrzymi imbryk z herbatą i piętrzył się stos kanapek.

– Kochany Samuelu – zaczął myśliwy – twój projekt jest szalony! Niemożliwy do wykonania! Zupełnie niepoważny i nierealny!

– Przekonamy się o tym dopiero po dokonaniu próby.

– Ależ chodzi właśnie o to, aby tej próby nie robić!

– A to dlaczego, jeśli można wiedzieć?

– Z powodu niebezpieczeństw i przeszkód różnej natury.

– Przeszkody istnieją po to, aby je przewyciężyć – odparł poważnie Fergusson. – Jeśli chodzi o niebezpieczeństwa, kto może się chełpić, że zdoła przed nimi uciec? Wszystko w życiu jest niebezpieczne. Bardzo niebezpieczne może być siedzenie za stołem lub wkładanie kapelusza na głowę. Należy zresztą rozpatrywać to, co się zdarzy, jako to, co już było, i widzieć w przyszłości terażniejszość, ponieważ przyszłość jest terażniejszością, tylko trochę późniejszą.

– No cóż! – stwierdził Kennedy, wzruszając ramionami. – Nadal jesteś fatalistą!

– Nadal, ale w dobrym tego słowa znaczeniu. Nie zajmujmy się tym, co może przynieść nam los, i nigdy nie zapominajmy o naszym dobrym angielskim przysłowiu: „Co ma wisieć, nie utonie!”

Kennedy nie potrafił nic na to odpowiedzieć, jednak nie przeszkodziło mu to wysunąć szeregu argumentów, nietrudnych do odgadnięcia, ale zbyt długich, aby je tutaj przytaczać.

– W porządku – stwierdził Dick po godzinnej dyskusji. – Jeśli nieodwołalnie chcesz przemierzyć Afrykę, jeśli jest ci to niezbędne do szczęścia, dlaczego nie skorzystasz z utartych szlaków?

– Dlaczego? – powtórzył doktor, ożywiając się. – Ponieważ do tej pory wszystkie próby spełzły na niczym! Dlatego że od Mungo Parka, zamordowanego nad Nigrem, aż do chwili zaginięcia Vogela, od Oudneya<sup>39</sup>, który zmarł w Murmur, i Clappertona, który zginął w Sokoto<sup>40</sup>, aż do Francuza Maizana, pociętego na kawałki, od majora Lainga, zabitego przez Tuaregów<sup>41</sup>, do Roschera z Hamburga, zmasakrowanego na początku 1860 roku, tak wiele ofiar zostało wpisanych na listę afrykańskich męczenników! Dlatego również, że nikt jeszcze nie wygrał walki z żywiołami, głodem, pragnieniem, febrą, potyczek z dzikimi zwierzętami i jeszcze dzikszymi ludami! Ponieważ jeśli nie można dokonać czegoś jednym sposobem, należy spróbować innego! Wreszcie na koniec, gdzie nie można przejść prostą drogą, należy obejść to bokiem lub przejść ponad!

– Gdyby tylko chodziło o przejście górą! – odparował Kennedy. – Ale ty chcesz przelecieć ponad nią!

– A zatem – ciągnął doktor z największym spokojem – czego mam się obawiać? Wiesz dobrze, że przed-

38 *Betlehem* – szpital dla umysłowo chorych pod Londynem.

39 Patrz: *Spis afrykańskich podróżników...* zamieszczony na końcu książki.

40 *Sokoto* – obecnie miasto w północno-zachodniej Nigerii.

41 *Tuaregowie* – lud koczowniczy zamieszkujący obszary Sahary, zajmujący się wypasem owiec, kóz i wielbłądów; jedna z grup Berberów.

sięwziąłem wszelkie środki ostrożności, aby uniknąć upadku balonu. Jeśli jednak dojdzie do katastrofy, znajdę się na ziemi w warunkach normalnych dla eksploratorów i badaczy. Lecz mój balon nie odmówi mi posłuszeństwa. Nie ma o czym rozmawiać.

– Przeciwnie, należy porozmawiać.

– Ależ nie, kochany Dicku. Głęboko wierzę, że nie rozstanę się z nim, dopóki nie dolecę do zachodniego wybrzeża Afryki. Z nim wszystko jest możliwe. Bez niego spotkam się z niebezpieczeństwami i naturalnymi przeszkodami, na jakie natrafiły poprzednie ekspedycje. Z nim nie muszę się obawiać spiekoty, ulew, nawałnic, samumu<sup>42</sup>, niezdrowego klimatu, dzikich zwierząt czy ludzi! Jeśli będzie mi zbyt ciepło, to się wzniosę, jeśli zbyt zimno – opuszczę. Gdy natknę się na górę, to ją ominę, gdy na przepaść – to ją przeskoczę, jeśli na rzekę – to ją przebędę. Przeleczę ponad burzą, musnę tylko wodospad jak ptak! Posuwam się bez zmęczenia i mogę się zatrzymać nie z powodu potrzeby wypoczynku! Poszybuję nad nieznanymi miastami! Polecę z szybkością huraganu, czasami w górnych warstwach atmosfery, czasami sto stóp nad ziemią, a przed moimi oczami, jak w jakimś olbrzymim atlasie, przesuwając się będzie mapa Afryki!

Odważny Kennedy zaczynał odczuwać wzruszenie, a jednocześnie obrazy roztoczone przed nim przypominały go o zawrót głowy. Z podziwem, ale także z bojaźnią wpatrywał się w Samuela. Wydawało się mu, że już kołysze się w przestworzach.

– Poczekaj – przerwał – poczekaj no nieco, mój drogi Samuelu. Zatem znalazłeś sposób na kierowanie balonem?

– Bynajmniej. To utopia.

– Ale wtedy polecisz...

– Tam, gdzie zechce Opatrzność. W każdym razie ze wschodu na zachód.

– Dlaczego właśnie tak?

– Ponieważ liczę na wykorzystanie pasatów, wiejących stale w jednym kierunku.

– Och! Istotnie! – stwierdził Kennedy z namysłem. – Pasaty... niewątpliwie... ostatecznie można... coś w tym jest...

– Jak to: coś! Nie, mój zacny przyjacielu, w tym jest wszystko! Rząd angielski oddał do mojej dyspozycji statek transportowy. Zostało też postanowione, że trzy lub cztery okręty będą krążyć przy zachodnich wybrzeżach w czasie mego spodziewanego przybycia. Najpóźniej za trzy miesiące będę już w Zanzibarze, gdzie napełnię mój balon gazem i stamtąd wzniesiemy się w powietrze...

– My!?! – zawołał Dick.

– Masz jeszcze jakąś pozorną wątpliwość do przekazania? Mów, przyjacielu.

– Wątpliwość? Miałbym ich tysiące, ale powiedz mi tylko jedno: jeśli zamierzasz oglądać te krainy z góry, jeśli sądzisz, że będziesz mógł podnosić i opuszczać balon, kiedy tylko zechcesz, to jak będziesz mógł to uczynić bez utraty gazu. Nie wymyślono do tej pory innych środków działania i to była przyczyna niepowodzeń wszelkich dalekich podróży balonem.

– Mój drogi Dicku, powiem ci tylko jedno: nie stracę ani jednego atomu, ani jednej molekuly gazu.

– I będziesz mógł się opuszczać, kiedy zechcesz?

– Kiedy zechcę.

– A jak to uczynisz?

– To moja tajemnica, przyjacielu. Zaufaj mi i niech moja dewiza stanie się też twoją: „*Excelsior!*”

– Pasuje mi „*Excelsior!*” – odparł myśliwy, który nie znał ani słowa po łacinie.

Kennedy był jednak zdecydowany opierać się z całej mocy wyjazdowi przyjaciela. Przybrał więc minę, jakby się zgadzał z jego poglądami, i zadowolony się obserwowaniem. Tymczasem Samuel poszedł doglądać przygotowań do podróży.



## Rozdział IV

*Afrykańskie wyprawy badawcze – Barth, Richardson, Overweg, Werne, Brun-Rollet, Peney, Andrea De Bono, Miani, Guillaume Lejean, Bruce, Krapf i Rebmann, Maizan, Roscher, Burton i Speke*

Trasa powietrznej podróży, po której miał zamiar poruszać się doktor, nie była wytyczona przypadkowo. Fergusson prowadził szczegółowe badania nad miejscem startu i postanowił – bardzo rozsądnie – wznieść się w powietrze z wyspy Zanzibar, położonej u wschodnich wybrzeży Afryki, na szóstym stopniu szerokości południowej, to znaczy czterysta trzydzieści mil na południe od równika<sup>43</sup>.

Z tej wyspy wyruszyła również, poprzez Wielkie Jeziora, ostatnia ekspedycja, wysłana dla odkrycia źródeł Nilu.



Dobrze byłoby wskazać wyprawy podróżników, które doktor zamierzał powiązać w całość. Chodziło głównie o dwie najważniejsze: doktora Bartha w 1849 roku oraz poruczników Burtona i Speke'a w roku 1858.

Doktor Barth pochodził z Hamburga. Otrzymał dla siebie i swego rodaka Overwega pozwolenie na przyłączenie się do ekspedycji Anglika Richardсона, obarczonego misją zbadania Sudanu<sup>44</sup>.

Ten rozległy kraj leży pomiędzy piętnastym a dziesiątym stopniem szerokości północnej, co oznacza, że aby tam się dostać, należy wdrzeć się ponad tysiąc pięćset mil w głąb Afryki.

Do tej pory owa kraina znana była jedynie z podróży Denhama, Clappertona i Oudneya, którzy przebywali tam w latach 1822-1824. Richardson, Barth i Overweg, pragnąc rozszerzyć dalej swoje poszukiwania,

<sup>43</sup> *Mila* – tu: mila morska, jednostka długości wynosząca około 1852 m, odpowiadająca 1/60 stopnia długości geograficznej na równiku; jeśli nie zostanie zaznaczone inaczej, odległości będą podawane w milach morskich.

<sup>44</sup> *Sudan* – tu: rozległy region geograficzny między Saharą a Kotliną Konga i lasami górnej Gwinei.

przybyli – jak ich poprzednicy – do Tunisu i Trypolisu i dotarli do oazy Murzuk, stolicy Fezzanu<sup>45</sup>.

Porzucili dotychczasowy kierunek i skręcili na zachód, ku Ghât, nie bez trudności prowadzeni przez Tuaregów. Po wielokrotnych grabieżach, utarczkach, napadach z bronią w rękę w październiku karawana dotarła do dużej oazy Asben. Doktor Barth opuścił towarzyszy, a sam udał się do miasta Agadez. Po powrocie przyłączył się znów do ekspedycji, która dwunastego grudnia wyruszyła w dalszą drogę i dotarła do prowincji Damerghu. Tam trzej podróżnicy się rozdzielili i Barth podążył w kierunku Kano<sup>46</sup>, gdzie dotarł dzięki wielkiej wytrwałości, płacąc za to jednak wielkimi stratami.

Pomimo bardzo wysokiej gorączki siódmego marca opuścił to miasto z jednym tylko służącym. Głównym celem jego podróży było rozpoznanie okolic jeziora Czad, od którego dzieliło go jeszcze trzysta pięćdziesiąt mil. Posuwał się dalej ku wschodowi i przybył do miasta Surikolo w Bornu<sup>47</sup>, znacznego ośrodka wielkiego cesarstwa centralnej Afryki. Tam dowiedział się o śmierci Richardsona, który zmarł z trudów i niedostatku. Następnie dotarł do Kuki<sup>48</sup>, stolicy Bornu, położonej nad brzegiem jeziora. Wreszcie, trzy tygodnie później, czternastego kwietnia, dwanaście i pół miesiąca po opuszczeniu Trypolisu, dotarł do miejscowości Ngornu<sup>49</sup>.

Odnajdujemy go znowu dwudziestego dziewiątego marca 1851 roku, gdy odjeżdża wraz z Overwegiem w celu zwiedzenia królestwa Adamawa<sup>50</sup> na południowych wybrzeżach jeziora. Doszedł aż do miasta Yola, nieco poniżej dziewiątego stopnia szerokości północnej. Była to ostateczna południowa granica, do której dotarł ów odważny podróżnik.

W sierpniu powrócił do Kuki, a stamtąd przemierzył kolejno Mandaram, Bagirmi i Kanem, docierając najdalej na wschód do Masseny, miejscowości położonej na 17° 20' długości zachodniej<sup>51</sup>.

Dwudziestego piątego listopada 1852 roku, po śmierci Overwega, swego ostatniego towarzysza, skierował się na zachód, odwiedził Sokoto, przepłynął Niger i dotarł w końcu do Timbaktu, gdzie przez osiem długich miesięcy musiał znosić cierpienia z powodu dokuczliwości szejka, złego traktowania i biedy. Jednak obecność chrześcijanina w mieście nie mogła być już dłużej tolerowana. Fulanowie mogli go zadźżyć na śmierć. Dlatego też siedemnastego marca 1854 roku doktor opuścił miasto i schronił się na granicy, gdzie przez trzydzieści trzy dni żył w najstraszliwszej nędzy. W listopadzie powrócił do Kano, potem ponownie udał się do Kuki, skąd po czterech miesiącach wyczekiwania obrał drogę, którą wcześniej podążył Denham. W końcu sierpnia 1855 roku znowu dane mu było ujrzeć Trypolis. Jako jedyny z całej wyprawy szóstego września przybył do Londynu.

Oto jak przedstawiała się śmiała podróż Bartha.

Doktor Fergusson dokładnie zanotował, że Barth doszedł do czwartego stopnia szerokości północnej i siedemnastego stopnia długości zachodniej.

Zobaczmy teraz, co robili porucznicy Burton i Speke w Afryce Wschodniej.

Różne wyprawy, które posuwały się wzdłuż Nilu, nie potrafiły nigdy dotrzeć do tajemniczych źródeł tej rzeki. Według relacji Ferdinanda Wernego, niemieckiego lekarza, ekspedycja zorganizowana w 1840 roku pod protektoratem Muhammada Alego<sup>52</sup> zakończyła swą podróż w Gondokoro<sup>53</sup>, pomiędzy czwartym a piątym stopniem szerokości północnej.

W roku 1855 Brun-Rollet, Sabaudczyk, mianowany konsulem Sardynii we wschodnim Sudanie, zastępując niedawno zabitego Vaudeya, opuścił Chartum i pod przybranym nazwiskiem Yacouba, kupca handlującego gumą i kością słoniową, dotarł do Belenii, położonej poza czwartym równoleżnikiem. Ciężko chory

45 *Fezzan* (Fazzan) – kraina historyczno-geograficzna na Saharze, obejmująca południowo-zachodnią część dzisiejszej Libii.

46 *Kano* – obecnie miasto w północno-środkowej Nigerii.

47 *Bornu* – muzułmańskie państwo afrykańskie w rejonie jeziora Czad; powstało w XIV w. jako kontynuacja państwa Kanem (stąd zwane też Bornu-Kanem); przeżywało rozkwit w XVI-XVII w., utrzymując żywe kontakty handlowe z krajami Maghrebu (dostarczało niewolników zdobywanych w licznych wyprawach – stąd wojowniczy charakter państwa); w XIX w. nastąpił upadek państwa (m.in. na skutek najazdów Fulanów).

48 *Kuka* (obecnie Kukawa) – od roku 1846 stolica Bornu, zniszczona w roku 1893.

49 *Ngornu* – miasto w Nigerii, w okolicach jeziora Czad.

50 *Adamawa* – państwo (emirat) Fulanów istniejące od pierwszej połowy XIX w. do roku 1901 na terenie obecnego środkowego Kamerunu; po śmierci jego twórcy, wodza Fulanów, w roku 1847 emirat rozpadł się na prowincje, a konflikty wewnętrzne ułatwiły podbój kolonialny; w roku 1901 Adamawa została podporządkowana władzom brytyjskim.

51 Według południka Greenwich.

52 *Muhammad Ali* (1769-1849) – sułtański namiestnik (pasza) Egiptu od roku 1805, z pochodzenia Albańczyk; uznawany za twórcę nowoczesnego Egiptu.

53 *Gondokoro* – miejscowość w południowym Sudanie, na wschodnim brzegu Nilu Górskiego, 10 km na północ od współczesnego miasta Juba; od tego miejsca podróż na południe można było odbywać tylko łądem.

powrócił do Chartumu, gdzie zmarł w 1858 roku<sup>54</sup>.

Ani doktor Peney, szef egipskiej służby zdrowia, który na małym parostatku dotarł jeden stopień na południe od Gondokoro i powrócił do Chartumu, aby tam umrzeć z wyczerpania, ani weneccjanin Miani<sup>55</sup>, który objeżdżając katarakty znajdujące się poniżej Gondokoro, osiągnął drugi równoleżnik, ani kupiec maltański Andrea De Bono, który dotarł jeszcze dalej podczas swej wyprawy wzdłuż Nilu – żaden z nich nie przekroczył niepokonanej granicy.

W roku 1859 pan Guillaume Lejean, wysłany przez rząd francuski, udał się przez Morze Czerwone do Chartumu. Wraz z dwudziestoma żołnierzami i załogą składającą się z dwudziestu jeden marynarzy wsiadł na statek na Nilu. Nie udało mu się jednak przejść poza Gondokoro, z ledwością zdołał uniknąć wielkiego niebezpieczeństwa i umknąć z rąk zbuntowanych Murzynów. Do owych sławnych źródeł próbowała dotrzeć również ekspedycja kierowana przez pana Escayraca de Lauture.

Tak więc to fatalne miejsce ciągle nie było osiągalne dla podróżników. Wysłannicy Nerona<sup>56</sup> dotarli kiedyś do dziewiątego stopnia szerokości. W ciągu osiemnastu wieków posunięto się o pięć czy sześć stopni na południe, to jest trzysta do trzystu sześćdziesięciu mil.

Kilku badaczy próbowało dotrzeć do źródeł Nilu, rozpoczynając swoją podróż na wschodnim wybrzeżu Afryki.

W latach 1768-1772 Szkot Bruce wyruszył z Massawy, portu w Abisynii, przeszedł Tigre, zwiedził ruiny Aksum i odkrył źródła Nilu tam, gdzie ich w ogóle nie było, nie osiągając właściwie żadnego poważnego rezultatu.

W roku 1844 anglikański misjonarz, doktor Krapf, założył fundamenty pod misję w Mombasie na wybrzeżu Zanguebar i odkrył, w towarzystwie wielbego Rebmanna, dwie góry położone trzysta mil od wybrzeża. Były to góry Kilimandżaro i Kenia, na które częściowo wspięli się von Heuglin i Thornton.

W roku 1845 Francuz Maizan wylądował sam jeden w Bagamoyo, naprzeciw Zanzibaru, i dotarł do Dege la Mhora, gdzie zginął poddany okrutnym torturom przez miejscowego naczelnika.

W sierpniu 1859 roku Roscher, młody podróżnik z Hamburga, zabrał się z karawaną arabskich kupców. Dotarł do jeziora Niasa, gdzie został zamordowany podczas snu.

W końcu, w 1857 roku, porucznicy Burton i Speke, oficerowie armii bengalskiej, zostali wysłani przez Towarzystwo Geograficzne z Londynu w celu zbadania Wielkich Jezior Afrykańskich. Siedemnastego czerwca opuścili Zanzibar i rozpoczęli marsz prosto na zachód.

Po czterech miesiącach niesłychanych cierpień, po tym, jak zostali ograbieni z bagaży, a ich tragarze zabici, przybyli do Kaze<sup>57</sup>, centrum spotkań handlarzy i karawan. Znaleźli się w sercu Ziemi Księżycowej. Tam zebrali cenny materiał o obyczajach, rządach, religii, faunie i florze tej krainy. Następnie skierowali się ku Tanganice, pierwszemu z Wielkich Jezior, położonemu między trzecim a ósmym stopniem szerokości południowej. Dotarli tam czternastego lutego 1858 roku i poznali różne plemiona, przeważnie ludożerców, żyjące nad brzegami tego jeziora.

Opuścili te okolice dwudziestego szóstego maja, a dwudziestego czerwca powrócili do Kaze. Tam wyczerpany Burton pozostał przez kilka miesięcy. W tym czasie Speke ruszył na północ i po przejściu ponad trzystu mil dotarł aż do jeziora Ukerewe<sup>58</sup>, które zobaczył trzeciego sierpnia. Był to tylko kraniec jeziora, położony na 2° 30' szerokości.

Powrócił do Kaze dwudziestego piątego sierpnia i następnie, wraz z Burtonem, wyruszyli w drogę do Zanzibaru, który zobaczyli w marcu następnego roku. Obaj odważni badacze powrócili do Anglii, a Towarzystwo Geograficzne z Paryża przyznało im swą doroczną nagrodę.

Doktor Fergusson zanotował dokładnie, że nikt z jego poprzedników nie przekroczył drugiego stopnia szerokości północnej ani dwudziestego dziewiątego stopnia długości wschodniej.

Doktorowi chodziło o to, aby połączyć odkrycia Burтона i Speke'a z badaniami doktora Bartha, to znaczy zbadać obszar kraju na przestrzeni liczącej więcej niż dwanaście stopni.

54 *Umarł w 1858 roku* – u J. Verne'a: 1857.

55 *Patrz: Spis afrykańskich podróżników...* zamieszczony na końcu książki.

56 *Neron* (37-68) – cesarz rzymski od roku 54, syn Agrypiny Młodszej; w roku 64, po pożarze Rzymu, wszczął pierwsze prześladowania chrześcijan; popełnił samobójstwo.

57 *Kaze* (obecnie Tabora) – miasto w środkowej Tanzanii, ośrodek administracyjny regionu Tabora, ośrodek handlowy regionu rolniczego (głównie uprawa tytoniu i orzeszków ziemnych); od roku 1820 ośrodek handlu niewolnikami i kością słoniową; w XIX w. centrum wymiany handlowej z Kongiem.

58 *Ukerewe* – dawna nazwa Jeziora Wiktorii.





## Rozdział V

*Sny Kennedy'ego – Rodzajniki i zaimki w liczbie mnogiej – Aluzje Dicka – Przechadzka po mapie Afryki – Co pozostaje między nóżkami cyrkla – Współczesne wyprawy – Speke i Grant – Krapf, der Decken i von Heuglin*

Doktor Fergusson energicznie zajmował się przygotowaniem do podróży. Osobiście kierował budową aerostatu, którego ulepszenia zachowywał w zupełnej tajemnicy.

Od dłuższego już czasu uczył się języka arabskiego i różnych narzeczy mandingo<sup>59</sup>. Dzięki swoim poliglotycznym zdolnościom wkrótce poczynił w tym względzie znaczne postępy.

Jego przyjaciel nie opuszczał go przez cały ten czas, jakby się obawiał, że mu się cichaczem, bez jednego słowa, wymknie w przestworza. Nadal starał się prowadzić rozmowy, ale perswazje zupełnie nie przekonały Samuela Fergussona. Kennedy uciekał się też do pełnych patosu błagań, na które doktor okazał się jednak mało wrażliwy. Dick czuł, że przyjaciel wymyka mu się z rąk.

Biedny Szkot rzeczywiście godny był politowania. Nie mógł spoglądać na lazurowe sklepienie bez strachu i posępnych myśli. Podczas snu odczuwał jakieś zawrotne kołysania i każdej nocy zdawało mu się, że spada z niezmierzonej wysokości.

Musimy jeszcze dodać, że śniąc owe straszliwe koszmary, raz czy dwa spał z łóżka. Następnego ranka pierwszą jego czynnością było pokazanie Fergussonowi olbrzymiego siniaka, którego sobie nabił na głowie.

– A przecież – zauważył dobrotliwie – to tylko trzy stopy wysokości, nie więcej! A jaki guz! Rozważ to! Ta melancholijna aluzja zupełnie nie wzruszyła doktora.

– Nie spadniemy! – odpowiadał stanowczo.

– A jeśli jednak spadniemy?

– Nie spadniemy.

Na tak stanowcze oświadczenie Kennedy nic nie odpowiedział.

Jednak do największej pasji doprowadzało Dicka to, że doktor wydawał się zupełnie nie liczyć z jego, czyli Kennedy'ego, osobą. Traktował go tak, jakby nieodwołalnie został wyznaczony na jego towarzysza powietrznej podróży, jakby nie było w tej kwestii żadnych wątpliwości. Samuel w drażniący sposób używał zaimka osobowego w pierwszej osobie liczby mnogiej: *my* posuwamy się naprzód, *my* będziemy gotowi, *my* wyruszymy, a także zaimków dzierżawczych w liczbie pojedynczej: *nasz* balon, *nasz* kosz, *nasza* wyprawa, i bardzo często w liczbie mnogiej: *nasze* przygotowania, *nasze* odkrycia, *nasze* wzloty...

Dick cały się trząsał, chociaż absolutnie nie zamierzał wyruszać w podróż. Nie chciał jednak przeciwstawić się przyjacielowi. Przyznajmy jednak, że nie zdając sobie dobrze sprawy z tego, co robi, kazał dostarczyć z Edynburga odpowiednią odzież do podróży oraz swoje najlepsze strzelby myśliwskie.

Pewnego dnia potwierdził, że przy wyjątkowym szczęściu istnieje jedna szansa na tysiąc, że projekt się powiedzie, i udawał, że zgadza się z zamysłami doktora. Aby jednak nie dopuścić do podróży, zaczął przedstawiać najróżnorodniejsze wykręty. Zastanawiał się nad tym, czy ekspedycja jest pożyteczna... Czy odkrycie źródeł Nilu jest istotnie konieczne...? Czy można będzie powiedzieć, że pracowało się dla szczęścia ludzkości...? Czy plemiona Afryki, obdarzone cywilizacją, będą przez to szczęśliwsze...? Czy w ogóle ma się pewność, że cywilizacja stoi tam na niższym stopniu niż w Europie? Być może i tak. A przede wszystkim, czy nie należałoby jeszcze poczekać...? Niewątpliwie któregoś dnia ktoś przejdzie Afrykę w poprzek, i to w mniej niebezpieczny sposób... Może za miesiąc, za sześć miesięcy, przed upływem roku jakiś podróżnik z pewnością tego dokona...

Powyższe aluzje wywołały skutek zupełnie przeciwny do zamierzonego. Doktor zadrzał z niecierpliwości.

– Czy naprawdę chciałbyś, nieszczęsny Dicku, czy naprawdę chciałbyś, ty fałszywy przyjacielu, żeby chwała przypadała w udziale komuś innemu? Czy mam zaprzeczyć całej mojej przeszłości? Cofnąć się przed trudnościami, będącymi do pokonania? Tchorzliwym wahaniem odplacić rządowi angielskiemu i Królewskiemu Towarzystwu Geograficznemu w Londynie za to, co dla mnie uczyniły?

– Ale... – zaczął na nowo Kennedy, który uwielbiał używać tego spójnika.

– Ale czy nie rozumiesz – odparł doktor – że moja podróż już konkuruje z innymi wyprawami? Czy nie wiesz, iż nowi badacze podążają ku środkowi Afryki?

<sup>59</sup> *Mandingo* (Mandinka) – grupa etniczna w Afryce Zachodniej; także język nigero-kongijski z grupy mande, używany przez tę grupę; współcześnie posługuje się nim około 1,2 mln osób w Mali, Senegalu, Gambii i Gwinei Bissau.

- Jednak...
- Posłuchaj mnie uważnie, Dicku, i rzuć okiem na tę mapę.